

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Co teraz?

I.

Już kiedyś, po słynnym wystąpieniu Hartmanna, powiedzieliśmy na tem samym miejscu, że cały świat słowiański powinienby owemu filozofowi przesłać podziękowanie; to samo więc powtórzylibyśmy mogli i dziś, po ostatnich rozprawach w sejmie pruskim. Cokolwiekbądź ukaże nam niedaleka, jak sądzimy, przyszłość, jakiegokolwiek będą skutki tych rozpraw i tych z taką brawurą przez większość sejmową okłaśnionych wniosków, faktem jest i faktem pozostanie, że dla nas Polaków w szczególności a dla świata słowiańskiego w ogóle, jest to ostrzeżenie tak silne i wymowne, jakiego jeszcze nie słyszano dotychczas.

Dotychczas świat ten, złożony ze stu milionów głów i stanowiący niemal jedną trzecią część ogólnego zaludnienia całej Europy (1)—dotychczas, mówimy, świat ten powtarzał sobie wprawdzie dość często odwieczne: „Drang nach Osten“, wspominał o plemionach rozrzuconych niegdyś nad Odrą, Elbą i brzegami Bałtyku, z których dzisiaj ani śladu już nie ma, poświęcił nawet niejedną łezkę żalu tym biednym nieboszczykom, ale to mu nie przeszkadzało bynajmniej waśnić się, klócić, jątrzyć i doskwierać sobie wzajemnie—ba! nie przeszkadzało mu nawet, jak tego świeżuteńki mieliśmy przykład (Bulgarya—Serbia) własnej krwi przelewać.

Dzisiaj już nie z pośród Słowian, ale — o dziwo! — wprost z nad Sprei, przez usta Achenbachów, rozległo się głośne, potężne słowo: baczność! — a więc? A więc, choćby ten świat słowiański nie zrobił na teraz nic, okrom uspokojenia, bodajby na chwilę, namiętności własnych, choćby tylko w skupieniu ducha rozważył głębiej owe hasła wychodzące z Berlina, choćby tylko przypomniał sobie i rozważył także tę starą a tyloma faktami, tyloma wiekami dziejów ludzkich potwierdzoną maksymę: „co mnie dziś, tobie jutro“ — to już byłoby za co podziękować szczerym mówcom berlińskim.

Ale, jak wspomnieliśmy, hasło rzucone przez tych mówców, głośne hasło zagłady,—owe urągające cywilizacji wieków i wszystkim jej zdobyczom, urągające nawet prawom Boskim — ale, bądź co bądź, głośne, wyraźne, ostrzeżenie, dotyczyło w szczególności, przedewszystkiem Polaków.

Cóż więc my? — my tutaj mianowicie, którzy już Ło-

dzie, Ozorkowy, Tomaszowy, Pabianice, Sosnowce i inne gniazdka germanizmu nazywamy „polskimi Manchesterami“ — cóż my na to teraz?

Zdawałoby się, iż jeżeli kiedy to w takich przynajmniej chwilach, myśli wszystkich głów nad którymi owa ciężka groźba zawisła i czucia wszystkich serc najsilniej nią dotkniętych, powinnyby się zestrześć w jednym jakimś, jasno i dobitnie określonym kierunku — i mogłoby to być może nawet wszędzie, tylko chyba nie u nas. U nas w takich razach bywa właśnie przeciwnie. Myśli, uczucia i dążenia rozbijają się na tyle cząstek, cząsteczek i odłamków, ilu jest, co najmniej, osobników mających pretensję do „przewodniczenia opinii publicznej“ i do swojej „wyższości umysłowej“. Tak się też stało i w obec owego urągającego Bogu, sumieniu i ludzkości: „a u s r o t t e n“. Zamiast skupienia i jednomyślności, widzimy pewien chaos sądów, zamiast rozważań i zimnej krwi, dorywczą gorączkowość zdań, zamiast wreszcie podnieconej ale spokojnej energii ducha — abnegację.

I oto, gdy jedni wołają nie po chrześcijańsku „zab za zab, oko za oko!“ inni obawiają się, tu u nas, „nietolerancyi“ i „utrąty sympatyi“ wśród Niemców mniej nieludzkich. Jedni chcieliby widzieć „politykę odwetu“, drudzy „niewzruszoną zgodę“ — a jeszcze inni, i takich jest bodaj czy nie najwięcej, widząc co się dzieje, twierdzą już z góry, iż niema takiej siły, któraby się zdołała oprzeć prądowi germanizacyjnemu.

Tymczasem, podług nas, dzisiaj stoi przed nami jedno tylko zadanie: Że Niemcy nie są przyjaciółmi naszymi, o tem powiedzieliśmy bardzo dawno — od wieków; lecz kiedy dzisiaj usłyszeliśmy tak dobitnie i wyraźnie wypowiedzianą groźbę stanowczej i bezwzględnej zagłady, toć nareszcie powinniśmy zrozumieć, że celem jednym z najważniejszych, celem około którego powinnyby się nateraz skupić wszystkie myśli i usiłowania nasze, ma być nie co innego, jeno przeniknięte spokojem, powagą i godnością powstrzymanie n a w a ł y g e r m a n i z m u .

Pogańskie hasła nienawiści nie dla nas; ale bodajby raz nareszcie przepadło to m a z g a j s t w o nasze, dzięki któremu z naszych dóbr materyalnych a nawet z naszego „ja“, żydom i Niemcom oddaliśmy już tyle, że nam samym niewiele — ach! i jak niewiele! — zostało.

Nie dla nas jest „polityka nieludzkiego odwetu“, ależ świętym jest obowiązkiem naszym bronić się i baczyć, aby kiedyś nie nazwano Warszawy „rdzennem miastem Niemiec-kiem“, jak dziś nazywaną jest kolebka Piastów — Gniezno.

„Komu z Niemców ofiarować życzliwość a kogo uważać za nieprzyjaciela?“ — zapytują niektórzy publicyści, nazywając to pytanie nadzwyczaj ważnem i subtelnem. --

(1) Patrz artykuł p. L. Prószyńskiego p. t. „Ile jest Słowian?“ — Rola N-ra 7 i 8 z r. 1883.

A nam się zdaje że pytanie podobne jest zupełnie zbytecznym. Nie rozjaśnia ono kwestyi lecz zaciemnia ją raczej. — Dla tych niemców co nie zatracili w sobie jeszcze ducha prostej ludzkości i w imię tej ludzkości protestują przeciw „środkom tępienia“, możemy, powinniśmy mieć uczucie wdzięczności, ale to bynajmniej nie powinno zasłaniać nam oczu na twardą, ponurą rzeczywistość, ani tem mniej osłabiać w nas poczucia obowiązku obrony własnej — i własnego istnienia.

„Wielkiem jest na kraj nasz parcie germanizmu“, powtarzaliśmy sobie nieraz, nawet bardzo często, tę zwrotkę, co jednakże parcia samego nie powstrzymywało. Narzekaliśmy iż nas niemcy wydziedziczają, że ogarniają u nas wszystkie źródła przemysłu, że się bogacą naszym mieniem i t. d., lecz cała nasza akcja odporna kończyła się, jak dotychczas przynajmniej, na niemieckim lamencie.

Czy i teraz tak będzie? Czy i teraz także pogadamy i... rozejdziemy się? Doprawdy, byłoby to groźniejsze, niżli sama groźba posłyszana z Berlina. Bo jakkolwiek wielką jest owa dzisiejsza potęga germanizmu, to jednak, — wierzymy w to najmocniej, — silniejszą może być obrona, gdy jej konieczność zrozumieją wszyscy, — wszyscy ci przynajmniej, którzy są najbliżsi — polknięcia.

Więc ani rozpalać się na razie naszym ogniem słowianym, ani rozpaczać i opuszczać ręk, lecz spojrzawszy oko w oko rzeczywistości, chłodno, spokojnie, bez wrzawy i hałasu, bronić się przed naporem niemieckim — oto, do czego wzywa nas nie nienawiść ani żądza „odwetu“, ale prosty, wyraźny i święty obowiązek. Bez miotania się i rzucania obelg na niemców, możemy jednak obronę taką, powszechną, jednomyślną a spokojną zupełnie i legalną, podjąć przedewszystkiem na gruncie ekonomicznym. Obrona taka leży w najżywotniejszym interesie naszego kraju, wystawionego najbardziej na owo parcie odwieczne, a i państwo także nic chyba przeciw niej mieć nie może.

Jakie zaś mogą być środki tej obrony — środki leżące w mocy naszej — nad tem zastanowimy się jeszcze w artykule następnym.

J. Jeleński.

Z Poznańskiego.

Monopol spirytusowy.

Do skutecznych środków, jakimi „kult“ niemiecki chce zniszczyć zupełnie Polaków pod rządem pruskim żyją-

W PIEKLE GALICYJSKIM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Wobec przysięgłych, prokurator popisywał się dyalektyką, oskarżony powtarzał ciągle że jest niewinny, a jego obrońca plótł piąte przez dziesiąte, i zakończył prośbą, by trybunał, w razie zasądzenia jego klienta, przez wzgląd na rodzinę tegoż, tudzież na okoliczność, że dotąd nie był karany, wymierzył mu karę ile możliwości niżką. Pomiędzy sędziami zdania z początku były podzielone, i kto wie czy ich werdykt nie byłby wypadł korzystnie dla obżałowanego, gdyby nie to nieszczęsne odwoływanie się obrońcy do łaski trybunału. — Widocznie musi być winien, skoro adwokat tak mówi — myśleli przysięgli, — i na postawione im pytanie ażali Fedjo Jacyszyn okradł cerkiew, jednogłośnie, odpowiedzieli „tak“. Po tym werdykcie trybunał udał się na ustęp, po chwili zaś wrócił i obżałowanego zasądził na dwuletnie więzienie, obostrzone postem raz w tygodniu.

ych, ażeby potem z właściwą sobie systematycznością, obrócić działanie swej „kultury“ przeciw innym szczepom słowiańskim, policzyć muszę i monopol na spirytus. Z tego też tylko względu chciałbym się nad tą sprawą nieco zastanowić. Nie wchodzę w to, czy sejm niemiecki nowy ten projekt, choćby z pewnemi zmianami, przyjmie, czy go też całkiem odrzuci. gdyż zależy mi tylko na tem, aby wykazać, jakie skutki musiałby na nas wyrzucić zaprojektowany monopol, gdyby został przyjętym.

Gdyby nawet projekt monopolu sejm niemiecki miał teraz odrzucić, to można się spodziewać, że sejmowi przyszłemu zostanie on znowu przedłożonym i to z następujących przyczyn:

Każdy, kto się nad sprawami politycznymi zastanawia, jest na to przygotowany, że czy rychlej, czy później, musi przyjść do stanowczej między Słowiańszczyzną a pangermanizmem rozprawy. Wie to naturalnie najlepiej ze wszystkich sam ks. Bismarck i dlatego, chcąc sobie a ewentualnie swoim następcom, w tej przyszłej walce zabezpieczyć tyły, ubezwładnił całkiem Francję, wyrzuciwszy poprzednio Austrię z Niemiec. Patrzy on niby obojętnym okiem, pomimo krzyku słowianożerców niemieckich, na jej „zesławiańszczenie się“, lecz będzie on chciał jej kiedyś użyć w tej walce antysłowiańskiej, ażeby ją potem, oddaną sobie całkiem na łaskę i niełaskę, ostatecznie zgruchotać!

Feldmarszałek Moltke powiedział publicznie w sejmie niemieckim, że będzie potrzeba najmniej lat pięćdziesięciu ażeby zabezpieczyć byt Niemiec w formie, jaką po zwyciężeniu Austrii i Francji i ogłoszeniu cesarstwa niemieckiego, przybrały.

Tak do tego zabezpieczenia się względem oczekiwanego odwetu Francji, jak i do przyszłej ze Słowianami walki, której żadnym sposobem uniknąć się nie da, potrzeba ciągłego utrzymywania nietylko ogromnych sił wojskowych, ale i wszystkich, co do osiągnięcia celów tych bezwarunkowo jest koniecznym. A ponieważ do tego wszystkiego nietylko bardzo wielkich, ale i coraz bardziej wzmagających się wydatków potrzeba, przeto z każdym nieomal rokiem konieczną staje się rzeczą pomnażać dochody cesarstwa i tem samem wyłączać siły podatkowe Niemiec.

Ztąd to więc projektowany dawniej i odrzucony monopol tytoniowy, ztąd wszelkie cła ochronne, niby to w interesie rolnictwa i rękodzielnictwa pozaprowadzane. Lecz wszelkie te dochody nikną i nie pozwalają na wytchnienie, lub spoczynek, nie uspakajają strachu przed widmem groźniejszego jeszcze deficytu!

Po tych ogólnych uwagach przechodzę do samego monopolu spirytusowego.

Nasamprzód zapisać tu należy fakt, stwierdzony niewątpliwymi datami statystyki handlowej, że z ogólnej ilości produkowanego w całym cesarstwie niemieckim spirytusu, W. Ks. Poznańskie wyrabia go więcej, niż jedną ósmą część!

Fedjo Jacyszyn spojrzął na trybunał, na ławę przysięgłych, wrzucił ramionami, i mówiąc: Nej Boh wam to h o n e p a m i e t a j e! wyszedł z sali.

Blizko rok siedział w Samborze, tęskniąc do domu, a najbardziej do dzieci, o których żadnej nie miał wiadomości i ani przypuszczał, by jego niedola mogła się prędzej skończyć niż na drugi rok, gdy wtem dowiaduje się od dozorcę więzień, że proces będzie wznowiony, ponieważ na sprawę, za którą siedział, w skutek pojmania całej bandy opryszków w pobliżu Drohobycza, padło teraz nowe światło. Chłop zadrzał, i pot kroplisty a zimny na czoło mu wystąpił.

— Masz! — jęknął, — teraz gotowi człowiekowi dać jeszcze dwa lata!

Tym razem obawy jego były bezpodstawne. Złodzieje, których pojmano wyznali, że to oni cerkiew okradli i złupione przedmioty sprzedali jakiemuś żydowi w Rudkach. Kto je potem zawiózł do Borysławia i zakopał w stodole Jacyszyna, to dla nich samych było zagadką. Gdy dalszy tok, tym razem piśmiennie prowadzonego śledztwa w zupełności potwierdził ich zeznanie, prezydent sądu wezwał Jacyszyna i oświadczył mu, że jest wolny, ponieważ nie dopuścił się świętokradztwa. Fedjo skłonił się prezydentowi do kolan, podziękował za łaskę i niezwłocznie wyruszył do Borysławia.

Cieszył się myślą że zobaczy swoje dzieci, chatę, swoją

Gorzelnie nasze wypalają rocznie 50 do 60 milionów litrów absolutnej czystości spirytusu. Gdyby z tej ósmej części tylko połowę wyrabiały gorzelnie w ręku Polaków będące, to już przez zaprowadzenie monopolu jedna szesnasta część całego ogromu mniemanych i obiecanych zysków, w rzeczywistości zaś niechybnych strat i udreżeń runęłaby na głowy nasze.

Zaprowadzenie monopolu spirytusowego nietylko pod względem technicznym, ale także i to w wyższym jeszcze stopniu, pod względem ekonomicznym, socyjalnym, politycznym i moralnym, wielkiem zagraża niebezpieczeństwem, gdyż już tylko pod samym względem ekonomicznym nie tak, jak dotąd, powszechna potrzeba produktu w stosunku do jego zapasów ma być regulatorem cen jego, lecz monopolowi urzędnicy cesarstwa.

Z 88 paragrafów przedłożonego projektu monopolowego przytoczę tylko te, które się wprost do założenia mego odnoszą. Uwagi zaś moje umieszczam w nawiasie, albo wśród tekstu, albo też na jego końcu.

§ 4. „Ilość spirytusu dla każdej gorzelni, jaką ona na mocy powyższych przepisów (t. j. § 1—3) będzie miała prawo wyrabiać, przez rząd krajowy wspólnie z administracją monopolową — i to po wysłuchaniu zdania złożonej z wyższego urzędnika administracyjnego (t. j. naczelnego prezesa, lub prezesa regencyjnego, albo ich delegata), jako przewodniczącego, dwóch wyższych urzędników zarządu podatkowego (także urzędników administracji, której naczelnikiem jest zawsze prezes prowincyi) i trzech właścicieli gorzelni (naturalnie tylko Niemców) — złożona komissya, w sprawiedliwy sposób (in billiger Weise) ustanowi.“

„Komissya ta ma prawo, w celu wyrzeczenia swego zdania znawczego — przejrzeć utrzymywane co do prowadzenia gorzelni książki.“

Jak przeto widzimy, komissya taka może łatwo „przekonać się“, że odpowiednio do obszaru gospodarstwa i płynących z niego na utrzymanie gorzelni dochodów pieniężnych, jako też w stosunku do obszaru, używanego dotąd na produkcję kartofli, dominium to lub owo z a w i e l e wypala spirytusu. Tembardziej może się to zdarzyć, gdy się okaże, że dominium dokupywało kartofli na wypalanie spirytusu.

Idźmy dalej:

§ 5. „Do późniejszego zakładania nowych gorzelni potrzebnem jest osobne pozwolenie, które, o ile potrzeba założenia nowej gorzelni w interesie rolniczym wykazaną zostanie, przez rząd krajowy — po porozumieniu się jego z administracją monopolową i po ustanowieniu ilości spirytusu — której wyrób takiej gorzelni stale na każdy rok ma być dozwolonym, może być udzielonem.“

„Pewnej danej gorzelni roczny wyrób większej ilości spirytusu nad tę, jaka dla niej raz na zawsze ustanowioną została, również może być dozwolonym.“

chudobę, nawet Małankę, bo kto wie czy baba nie poprawiła się w tym czasie! Gdy on był w domu spuszczała się na niego, teraz sobie samej zostawiona, i mając dzieci na głowie, musiała rękawy zakasać i wziąć się do roboty. Ciekawy był także, czy woły podrosły, czy któremu koniowi nie stało się co złego, i czy barany były zdrowe.

Tak myśląc, doszedł szczęśliwie do Drohobycza. Tu, zaraz na wstępie, spotkał jednego ze swoich kumów. Ucieszony jego widokiem, jał go ścisnąć i całować, a potem wypytywał o dom i rodzinę. Kum spokojnie, bez wzruszenia, opowiedział mu co się stało pod jego nieobecność. Małanka powlokła się gdzieś z żołnierzami, którzy przez Borysław przechodzili, i słuch o niej zaginął, dzieci zabrał Hładysz, bo mu to uczynić kazali wójt i przysiężni, a jego chatę objął Jankiel w posiadanie. Żyd posprzedawał zaraz woły, konie i resztę dobytku, lecz co z pieniędzmi zrobił, o tem nikt nie wiedział.

— Ej kumie, chyba to nieprawda! — zawołał Fedjo. — Przecie ja Janklowi nie byłem nic winien.

— Prawda, kumie, prawda, niedługo sami zobaczycie.

Fedjo o więcej nie pytał, i choć go nogi bolały, puścił się do Borysławia. Przebiegł wieś, nigdzie się nie zatrzymując i doszedł do swojej zagrody. Budynki stały na dawnym miejscu, tylko wyglądały smutno, jakby opustoszały. Z ich wnętrza żaden głos nie dolatywał. Przeszedł podwór-

(Komissya może się zatem łatwo „przekonać“, że założenie nowej gorzelni w interesie rolniczym nie jest potrzebnem, albo taką ustanowić ilość wypalać się mającego spirytusu, że żądający pozwolenia, dla zbyt wielkiej, albo zbyt małej jego ilości, którą byłby zmuszonym wypalać, nie będzie mógł korzystać z udzielonego mu pozwolenia.)

§ 8. „W szczególnych przypadkach zastrzega się władzy podatkowej prawo ustawienia aparatu do mierzenia, obok zatrzymania naczyń zbiornikowych (Sammelgefässe); nadto zastrzega się dla niej prawo oznaczenia naprzd i to w sposób zobowiązujący najniższej ilości wyrabiać się mającego czystego alkoholu, albo też oddania gorzelni pod ciągły, rządowy nadzór.“

Nad tym paragrafem nie potrzeba zapewne robić żadnych już uwag.

§ 14. „Przed udzieleniem potwierdzenia przez władzę podatkową podanego (notabene na cały miesiąc kalendarzowy naprzd) planu wypalania, wypalanie samo nie może być rozpoczętem...“

(Dla ogromu prac, jakie — mianowicie w pierwszych latach po zaprowadzeniu monopolu — zwałą się na władzę podatkową, łatwo stać się może, że pozwolenie wypalania tak znacznie się opóźni, iż go właściciel gorzelni nie będzie mógł rozpocząć, albo rozpocząwszy, nie zdoła wypalić prawem mu przepisanej ilości spirytusu.)

§ 16. Lit. b. „Czas wypalania (notabene od Października do Marca od 5 rano do 7 wieczór, w pozostałych zaś miesiącach od 4 rano do 7 wieczór) może być przez władzę podatkową odpowiednio do rzeczywistej potrzeby skróconym.“

(Właściciel wie, że wypalona ilość spirytusu przyniesie mu jego potrzeby i jego gospodarstwa pewną sumę pieniędzy; skrócony zaś czas wypalania może tak ten dochód zmniejszyć, że go częściowo, lub całkiem do bankructwa doprowadzi. A la Hartmann!)

§ 19. „O każdej zmianie właściciela gorzelni powinien nowy nabywca, a w razie dobrowolnego przeniesienia własności i dotychczasowy jej właściciel, pobór podatkowy w przeciągu tygodnia na piśmie zawiadomić.“

§ 23. „Mającą się właścicielom gorzelni za odstawiony spirytus (najmniej 30, najwięcej 40 marek za hektolitr) płacić cenę, ustanawiać będzie na pewien czas przez Radę Związkową — unormowana taryfa.“

(Taryfa ta może być w granicach 30 — 40 marek, stosownie do handlowych i innych konjunktur, podług potrzeby zmienianą.)

Najciekawszym a zarazem najważniejszym jest:

§ 85. „Rada Związkowa może na pewien czas, lub na zawsze, znieść przepisy niniejszego prawa w niektórych częściach cesarstwa, położonych nad, lub za granicą cłową.“

Do przytoczonych paragrafów może każdy, zwłaszcza

ko i zatrzymał się przed chatą. Drzwi były zamknięte na dużą kłódkę, co przy nich wisiała. Wziął w rękę kłódkę by się przekonać ażali jej nie otworzy.

— Hej! złodzieju! czego ty tam chcesz — usłyszał za sobą charczące wołanie. Obrócił się i ujrzał Jankla. Żyd był właśnie w stajni, zkąd zamierzał zabrać resztę tarcie, a widząc nieznanego wybiegł na podwórze. Poznawszy Fedja zbladł i cofnął się, jakby na widok upióra. To ty, Fedju, czy ty już uciekł z kryminału? — wybełkotał.

— Nie potrzebował ja uciekać, mnie sąd sam puścił, bo się przekonał że'm niewinny, ale teraz ja was zapytam, Janklu, co wy robicie na mojem obejściu?

— Co ja robię? — zawołał żyd tonem szyderskim. — Idź do sędziego i zapytaj się a on ci powie! Czy ty myślisz że można pieniądze brać i nie płacić, potem kraść, iść do kryminału...

— Nie zaczepiajcie się ze mną Janklu, bo będzie nie-
szczęście! — ryknął chłop straszliwym głosem, do żyda zbliżając się z pięścią podniesioną.

— To gwałt! rozbój!

— Ja was nie napadam, Janklu, ale jak mi będziecie kryminał wspominali, — tom gotów co złego zrobić...

— Dobrze, kiedy ci się nie podoba więc nie będę o nim wspominał. Ale teraz wiedz, Fedju, że nie masz tu już czego szukać. Wziąłeś z banku tysiąc papierków, nie zapłaciłeś

jeżeli uwzględni stałe, a mianowicie najświeższe prądy dążeń pangermańskich, bardzo łatwo własne dorobić komentarze.

Zastanowiwszy się nad szczegółami zaprowadzić się mającego monopolu, nietrudno będzie nam spostrzedz, ile dobrego (?) i ile złego na nas z niego się zleje.

Po zaprowadzeniu monopolu musi być wszystek spirytus odstawianym do składów zarządu monopolowego, który, jak wiemy, płaci zań naprzód ustanowioną cenę. Przez zmonopolizowanie i sprzedaż spirytusu za cenę stałą, będzie miało każde gospodarstwo posiadające gorzelnię, swój własny monopol w obec tych właścicieli, którzy jej nie mają, przez to zaś znowu podniesie się wartość posiadłości ostatnich. Ale nie zapominajmy, że o m o n o p o l i z o w a n i staną się w miarę całej doniosłości monopolu, zupełnie od rządu zależnymi.

Kto ma gorzelnię, będzie mógł zużytkować swoje kartofle, t. j. część obsadzoną niemi roli aż w dwójnasób korzystniej, aniżeli ten, który jej niema; podług zaś obecnych cen spirytusowych będzie mu państwo niemieckie płaciło za hektolitry spirytusu przynajmniej 6, a może mu nawet płacić 16 marek więcej!

To premium, wyciągane z kieszeni konsumentów wódki, na 4,200 gorzelni całych Niemiec, będzie pobierało głównie tylko 3,100 tych zakładów; to bowiem, co na 1,100 gorzelni małych przypadnie, nie będzie miało wielkiego dla ich właścicieli znaczenia. Wszyscy więc konsumenci wódki, Polacy, będą opłacali ogromny od niej podatek, a szesnasta tylko część niecałego tego podatku, lecz jedynie drożej na wyrób spirytusu zużytych kartofli, dostanie się do kieszeni właścicieli Polaków, jeżeli ci przy gorzelniach swych (zob. § 4, 5 a głównie 85) utrzymają się zdołają!!

Prócz tego, każde dominium posiadające gorzelnię, stanie się zależnym od zarządu monopolowego. (Wybory, sprawy językowe i szkolne, pożyczki hipoteczne w instytucji kredytowej i t. d., i t. d.) Podobnie będą już z góry i ci właściciele ziemscy od tegoż zarządu zależnymi, którzy gorzelni jeszcze nie mają, a ujrzą się jednak w przyszłości, w celu podniesienia dochodów ze swej posiadłości, zniewolonymi do jej założenia. Ci „jeżeli“ uzyskają koncesyję, o czem ja najzupełniej wątpię, będą wtedy należeli całkowicie do kategorii pierwszej; jeżeli jej nie uzyskają, nie będą mogli części produkcji swego gospodarstwa (kartofli) użyć na jego polepszenie z powodu niedostatku pieniędzy, któreby zyskiwali za spirytus, i poprawienia tegoż gospodarstwa za pomocą obfitszej paszy (wywaru) oraz otrzymanej ztąd obfitszej mierzwy.

Ponieważ w kampanii gorzelniczej z r. 1884 na 1885 potrzebowano 54 miliony centnarów kartofli, uprawianych na 300,000 hektarach roli, do wypalenia spirytusu przeto na początku już istnienia monopolu, cały ten ogromny obszar popadnie w pośrednią zależność od zarządu monopolowego. Jakie to będzie miało skutki moralne, społeczne i po-

kilku rat, bank zaprowadził tu sekwestr sądowy, a mnie zamianował swoim sekwestratorem, Musiałem podjąć się tej biedy, aby cię trochę poratować, bo jakby tu przyszedł kto inny, nie zostałby ci się z pewnością ani jeden krajcar. Sprzedałem co mogłem, zapłaciłem jedną ratę bankowi i załatwiłem podatki, a teraz gryzę się co dalej będzie, co bank ma jeszcze kilka rat do żądania i pod żadnym warunkiem nie chce dłużej czekać.

— Będzie co Bóg da — chłop odpowiedział z rezygnacją.

— Zobaczysz, Fedju, że będzie źle, i jeżeli dobrowolnie nie sprzedasz mi swego gospodarstwa, zejdziesz na ostatniego gałgana.

— Ziemi nie sprzedam! — odrzekł z tą samą bo dawniej stanowczością.

— No rób co myślisz, ale zobaczymy, jak na tem wyjdiesz.

Fedjo poszedł do Hładysza aby dzieci zobaczyć, i od niego się dowiedzieć, co właściwie znaczy owa sekwestracja, o której od Jankła słyszał. Dzieci ucieszyły się widokiem ojca, a jeszcze bardziej cukrem i piernikami, które im przyniósł w szmatce zawinięte. Fedjo, Sambor opuszczając, otrzymał od prezidenta sądu guldena na drogę. Nie zapomniawszy przyrzeczeniu danem córeczce w owym dniu nieszczęsnym

lityczne, o tem później będzie jeszcze mowa. Na teraz zwróć tylko uwagę na tę okoliczność, że im większe właściciel gorzelni posiada obszary ziemi, tem więcej podniosą się jego zyski, ale też, jeżeli się przy gorzelni nie utrzyma, tem większy przyniesie go ogrom strat i po największej części tem szybciej doprowadzi go do bankructwa!

(Dokończenie nastąpi.)

P. Jerzy Brandes o Chrześcijaństwie.

Duński historyk literatury, p. Jerzy Brandes, witany u nas jako bohater estetyczny, nie uchodzi wszędzie za nieomylnego, jedyne, jakby to jego zwolennicy warszawscy chcieli w nas wmówić.

Przyznaje on sam w swej przedmowie do „Głównych prądów...“, że literaci duńscy podnieśli się przeciw niemu, jak jeden mąż, że pisarze najrozmaitszych obozów zapomnieli na chwilę o swych nienawiściach i kochaniach, aby walczyć wspólnie przeciw krzewicielowi... nowej, nieznanej dotąd w Kopenhadze estetyki.

Może on taki wielki, taki oryginalny, że idee jego muszą uderzyć w dawną budowę pojęć, jak gromy, i zamienić je w perzynę! Może on reformuje umiejętność historyczno-literacką, inne, lepsze wskazuje jej drogi i dlatego musi być nienawidzonym przez rutynistów!

Ale metoda porównawcza, którą się pan Brandes posługuje, jest własnością Hermana Hettner'a, a rodzaj przyrodniczy nazywa Taine'a ojcem swoim.

Autor „Głównych prądów“ nie stworzył nic nowego.

Więc może jest Brandes tak ograniczonym, tak lichym pisarzem, że trzeba go przemocą usunąć, aby nie zawadzał innym?

I to nie. Posiada on rzeczywisty talent nie tylko pisarski, lecz i analityczny, umie wnikać w istotę dzieła, autora, całych epok nawet, widzi czerwoną nić, snującą się przez dzieje uczuć i myśli bieżącego stulecia.

A jednak nie podbił sobie dotąd serc wielu, nie zyskał zaufania w swoim kraju.

Bo to postępowiec, człowiek nowoczesny, nieprzyjaciel wszelkiej ortodoksji — odpowiedzą jego przyjaciele.

Rzeczywiście, postępowiec to, ale... żydowski.

Powiedział pan Brandes w jednej z prac swoich, że: skłonności narodowe są skutkiem całego dawniejszego życia danego społeczeństwa, owocem wszystkich wrażeń przeszłości, i dlatego ciśnienie ich na indywidualum jest podobnem do ogromnego parcia, jakim nas atmosfera nieznacznie przygniata.

Znaczy to: wnukami jesteśmy naszych przodków, ich marzeń i pragnień wyznawcami, ich błędów i wad spadko-

kiedy go sędzia kazał uwięzić, kupił dzieciom cukru i pierników, a gdy się nacieszył swoim drobiazgiem, wszczął z teściem rozmowę. Ten powiedział mu, że Jankiel póty nie ustąpi z jego gospodarstwa, póki bank nie będzie całkiem zaspokojony. Przy końcu rozmowy Hładysz prosił zięcia, żeby zabrał dzieci od niego i poszedł sobie z Bogiem, gdyż on niema dla nich miejsca u siebie.

Fedjo poskrobał się w głowę, mruknął: dobrze! dobrze, i udał się do Jankla. Żyd widząc go wchodzącego, aż językiem mlasnął. Jeżeli kiedy to w tej chwili nie wątpił, że Jacyszyn przyszedł z nim targu dobić. Jak bolesne musiało być jednak jego rozczarowanie, gdy chłop, zamiast mówić o sprzedaży, zażądał od niego klucza od swojej chaty, by się do niej sprowadził. Jankiel głowę podniósł i drwiącym głosem tak odrzekł:

— Ja nie wiedział, Fedju, że ty taki głupi. Przecie jak sąd weźmie raz co w sekwestr, to wtedy dawny właściciel nie ma głosu. Z twojej chaty zrobiłem sobie magazyn i płacę za to cztery reńskie na rok, a pieniądze składam do kasy aby dług był mniejszy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

biercami. Czy chcemy, czy nie chcemy, czujemy i myślimy w istocie tak, jak oni.

A pan Brandes pochodzi z owego narodu „tułaczów“, który od lat dwóch tysięcy zawadza wszystkim ludom świata, który „poniewierano“, „deptano“ i dzięki jego właściwościom rasowym, wypędzono na wschodzie i zachodzie, na południu i północy, który panowie i książęta średniowieczni uważali za własność prywatną, jak starożytność swych helotów.

P. Brandes pochodzi z plemienia, zionącego nienawiścią do wszystkiego, co wyszło z chrześcijaństwa, do zwyczajów i obyczajów, do praw i ustaw, do tęsknot i ideałów nieżydowskich.

Cóż dziwnego, że przeszłość Izraela spoczywa na jego mózgu, jak ogromny słup atmosfery, iż nienawidzić musi chrześcijaństwa, jak wszyscy jego słynni współwyznawcy, jak Mendelsohn y i Heinowie?

Ta nienawiść, ta nie czerwona, która wije się przez „Główne prądy“, która spaja pojedyncze epoki, choć ją autor ukrył starannie pod bujnemi splotami świetnej miejscami dykcji i pod olbrzymią górą jaskrawej, błyskotliwej frazeologii „liberalnej“.

Lecz baczniejsze oko dostrzeże ją, mimo pozornej przedmiotowości.

Dostrzegł ją też przed kilku laty uczony norweskimi, F. C. Heuch, i dlatego napisał rozprawkę p. n. „Polemika żyda reformowanego przeciw chrześcijaństwu w szacie nowożytniej estetyki“. Pracę tę przełożono w r. 1879 na język niemiecki (Reformjüdische Polemik gegen das Christenthum in Gewande moderner Aesthetik).

Ta nienawiść, odczuta przez ogół duński, choć nie pochwycona świadomie, była powodem, że nie tak przywitano p. Brandesa w jego kraju rodzinnym, jak na to literacka wartość jego studyów zasługiwała.

Inne zupełnie stanowisko w obec chrześcijaństwa zajmują żydzi postępowi, aniżeli prawowierni. Talmudysta widzi w niem poprostu wroga swej wiary, a żyd wykształcony udaje, że go sprawy religijne nie obchodzą.

Wyrzekłszy się wiary swych przodków, a nie cierpiąc chrześcijaństwa, przystaje żyd inteligentny do t. zw. racjonalistów, do wyznawców „religii rozumu“, czyli właściwie do bezwyznaniowców. Nie uznaje on w ogóle religii, jakakolwiek by ona była, jest nieprzyjacielem wszystkich wyznań rzeczywistych, wyraźnych, wielbiąc natomiast ową bezbarwną mieszaninę, którą nazywa humanizmem, swobodą myśli, wolnością sumienia, a która jest właściwie rewolucją w kierunku społecznym, — materyalizmem w rzeczach estetycznych i naukowych.

Prototypem wszystkich żydów postępowych naszego stulecia jest Henryk Heine. Jego też poglądami posługuje się p. Brandes bardzo często.

„Idea chrześcijańska — wołał trubadur niemiecki XIX wieku — ogarnęła niesłychanie szybko państwo rzymskie, niby choroba zaraźliwa. Przez całe wieki średnie trwały cierpienia, ta gorączka febryczna, to zmęczenie, a my nowożytni, czujemy jeszcze dotąd w członkach swych kurcze i osłabienie. Kiedyś, gdy ludzkość uzyska zupełne zdrowie, gdy nastanie pokój między ciałem a duszą, gdy te dwa pierwiastki będą się nawzajem w pierwotnej przenikały harmonii, wtedy nie będą nawet ludzie mogli zrozumieć sztucznego sporu, wywołanego przez chrześcijaństwo. Szczęśliwsze, piękniejsze pokolenia, splodzone w objęciach wolnego wyboru, w religii uciechy, uśmiechną się z żalem, przypominając sobie swych biednych przodków, którzy odmawiali sobie wszelkich rozkoszy pięknej ziemi...“

„Ludzkość staje się obecnie po mężku praktyczną. — uczył dalej Heine, — bo wyznaje doczesny utilitaryzm, myśli naprawdę o wygodnym, dostojnym urządzeniu się, aby jej było dobrze na starość.“

Oto ów „humanizm“ postępowych żydów. Wyznaje go i pan Brandes, choć nie wydaje się z swemi poglądami, zachowując wszędzie pozorny obiektywizm.

Bo niezmiernie to zręczny, podstępnie zręczny pisarz. Słusznie nazwał go Heuch adwokatem literackim.

Pan Brandes nie wygłasza wprost swych teorii, jak Heine, lecz przyczepia je w miejscach odpowiednich, aby zmylić uwagę naiwnego czytelnika.

Jak dobry adwokat, nie wypowiada od razu tego, co zamierza, lecz, udając obojętnego badacza, gromadzi tylko te dowody, które mu do jego celów są potrzebne, pomijając starannie przeciwważące. Idzie mu przeciw głównie o to, aby jego obraz wyglądał przedmiotowo. Czasami

tylko wyrwie się mu jakiś żywszy ustęp, zdradzający jego sympatyje i antypatyje.

Czytając jego „Główne prądy“, przypominają nam się ciągle słowa Heine'go: „Próba wcielenia idei chrześcijańskiej poniosła stanowczą klęskę“. Choć pan Brandes tego nigdzie nie mówi, domyśla się jednak każdy, że wszystko, co wyszło z chrześcijaństwa, potrzebuje koniecznej reformy, przemiany, odnowienia.

Mówiąc np. o pani de Staël i o jej „walce z społeczeństwem“, wygłasza następującą tyradę:

„Cóż więc jest to społeczeństwo, i co znaczy ta walka jednostki? Jestże społeczeństwo czemś innem, jak wyrażeniem zjednoczonej woli indywidualów, i czyliż rozum nie tkwi raczej w owej woli, aniżeli w woli oddzielnego, przypadkowego indywidualum?“

„Trudno jest określić ową nieoznaczoną sferę, którą nazywamy społeczeństwem. Jest to pewna kombinacja praw, zwyczajów, założeń, poglądów najrozmaitszego pochodzenia; z tych jedne są naturalne, albo przynajmniej wytłumaczyć się dające, inne niedorzeczne, jedne nowszej daty, inne przedawnione, a wszystkie prawie bez wyjątku opierają się na fałszywej albo wadliwej znajomości ludzkiej.“

„Prawidło społeczeństwa ma naprzód tę wadę, że jest ogólnem, t. j. jednym i tem samym dla wszystkich; wszelka zaś ogólność wymaga niezliczonych ofiar. Prawidło — to łożo Prokrusta, na którym jednostka dopóty jest wykręcaną, rozciągana, przykrawaną i obcinaną, dopóki się nie dostroi do całości.“

„Tymczasem, — mówi dalej pan Brandes — podług naturalnego porządku, wypadałoby, ażeby indywidualum wytwarzało sobie samo swoje poglądy i zasady pod względem najwyższych przedmiotów, samo nadawało sobie prawo postępowania i w miarę sił poszukiwało prawdy własnym mózgiem swoim. Indywiduum zastaje gotową moralność publiczną, a moralność tę podpira — również gotowa, z zewnątrz narzucona — opinia publiczna. A że jedna część ludzi składa się z dzikich zwierząt, druga część z małp, a przeważająca większość z dudków i nieuków, więc łatwo domyśleć się, w jakim stosunku do prawdy będzie moralność publiczna i opinia publiczna w ogólności.“

Komuś niewytrawnemu, niewyrobionemu, młodemu, mogą się powyższe frazesy podobać. Bo któregoż młodzieńca nie zachwyci twierdzenie, że „indywiduum powinno sobie samo wytwarzać swoje poglądy i zasady pod względem najwyższych przedmiotów, — samo nadawac sobie prawa postępowania i poszukiwać prawdy własnym mózgiem swoim?“ Któregoż burzyciela nie olśni szyderstwo, rzucane w twarz moralności i opinii publicznej w ogólności?

T. J. Choński.

(Dokończenie nastąpi).

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Raja pod dowództwem Stanka Arambaszicza, biła się świetnie, krok ten atoli — powołanie rai do oręza — okazało się, że był nieogłędny, stał się bowiem poparciem knońców jańczarskich w Stambule i ściągnął na paszę naganą surową za to, że chrześcijan na „prawowiernych“ prowadzi. Za tem poszło, że nie godzi się, ażeby prawowierni gwoli chrześcijan z kraju byli wywoływani. W Stambule nastąpiła we względzie tym zmiana opinii, na korzyść jańczarów, i Hadzi-Mustafa dostał rozkaz wpuszczenia ich do kraju napowrót. Powrócili, przyrzekając zachowywać się spokojnie. Spokojnie ich atoli zachowywanie się trwał niedługo. Rozpoczęły się po dawnemu zdzierstwa i morderstwa, które, gdy Hadzi-Mustafa poskromić zamierzył, jańczarowie na niego podstępnie napadli i zamordowali.

Pasza na miejsce jego przysłany, podobnemuż uległ losowi, ten zaś co tego ostatniego miejsce zastąpił, zachował jeno cień władzy. Władzę istotną piastowała starszyzna jańczarska, która, podzieliwszy kraj pomiędzy czterech agów, na cztery działy, zaprowadziła rządy tak zwane dachijów — dachijszczyznę. Z poręki jej po okręgach krążyli komisarze, zwani kabadachije — ci kontrolowali administrację, sądownictwo, zwłaszcza zaś pobór podatków przez urzędników W. Porty. Władza wykonawcza spoczywała w ręku subasów.

Obok tego, pod nazwą c z i t ł u k - s a h i b i j e, osiedlali się na prowincyi i wywłaszczając usiłovali spajów, którzy zmuszonymi w końcu zostali rzucić domy własne i kryć się. Jańczarowie rozpasali się na nadużycia wszelakie. Raja się do Wysokiej Porty zwróciła ze skargami; spajowie zanieśli skargi także. Skargi te wykołatały obietnicę poskromienia d a c h i j ó w siłą orężną, ale nie muzułmańską, nie godzi się bowiem, ażeby muzułmanie krew muzułmańską przelewali. Była to obietnica na wiatr; gdy jednak wiadomość jańczarów doszła, wywołała wśród nich domysł, że owa siła zbrojna nie może być inna, jak ta, którą przeciwko nim Hadżi-Mustafa stawiał; domysł zaś ten wywołał postanowienie wyćpienie wśród rajów tych wszystkich, co nad poziom głową wystrzelili—wszystkich, co im solą w oku stali.

Dzkie to postanowienie wprowadzonym zostało w życie w miesiącu Styczniu roku 1804. Pod ciosami dachijów padli, kneziowie: Stefan z Biegality, Marko Czarapicz, Stanoj z Zecka, Teofan z Orasza, dawniejsi bulukbacowie: Janko Gagicz i Maciej z Kragujewca, ilumen Hadżi-Dżera, archimandryta Ruwim, obor-knez Aleksa Nenadowicz, kneziowie: Ilija Birczanin, Piotr Resawiec, Raica z Zabrodzia i inni, i inni. Ausrotterstwo szerokiem a krwawem płynęło korytem — góry i lasy napełniły się hajductwem.

Okrucieństwa te wywołały powstanie — pierwsze samoistne powstanie, które równocześnie w trzech wybuchnęło punktach: na zachodzie, pomiędzy Driną a Kołubacą, w środku, pomiędzy Kołubacą a Morawą, na wschodzie, pomiędzy Morawą a Timokiem. Śród wodzów, co najpierw czety prowadzili, wystąpił Karageorgi.

Karageorgi (Jerzy Czarny), tak nazwany z powodu cery śniadej i zarostu czarnego, we frajkurach służył, trochę hajduczył i na handlu trzodą chlewną fortunki się dorobił. Właśnie trzodę był zgromadził i za Dunaj się wybierał, kiedy po niego subaszowie nadeszli. Swinki na wolę puścił, sam z czobanami w góry umknął i, zebrawszy tam wspólnie z Markiem Czarapiczem i Jakóbem Katiczem drużynę junaków, napadł we wsi Sibnicy subaszów, wymordował ich i dom, w którym mieszkali, spalił. W sposób podobny sprawili się inni, w innych okolicach. Serbię wzdłuż i w szerz przebiegło wezwanie: „Kto oręż udźwignąć może, niech do czet spieszy; palcie domy subaszowskie, a niewiasty i dzieci po górach ukrywajcie!”

Powstanie stało się czynem dokonany; dokonało się rozsypanie, w której ład zaprowadziła pierwsza w Szumadyi we wsi Oraszac, zgromadzona skupsztyna, na której Karageorgi za wodza, z tytułem „komendanta Serbii“, uznany został.

Powstanie to, które się nazywa: „U s t a n a k n a d a c h i j e“, nie miało w założeniu swoim celu innego, jak oczyszczenie kraju z jańczarów — zrzucenie ciężaru, który zarówno rai, jak spajom, jak władzom rządowym dokuczał. Ciężar ów, usunięty z siól i miasteczek, zamknął się po grodach, spłoszony i rozjątrzony. Jańczarowie próbowali układow; ofiarowali Karageorgowi 500 kies za złożenie oręża. Karageorgi domagał się gwarancyi Austrii. Układy się na niczem skończyły; dachije na pomoc wezwali kirdżalich i Ali-bega z Bośni i walka powstańcza przybrała charakter wojny, w której Serbowie doczekali się pomocy tureckiej. Bekir-pasza, wezyr bośniacki, wkroczył na czele 3,000 ludzi i wspólnie z rają przystąpił do oblężenia Belgradu.

Wraz ze zdobyciem wspólnymi siłami Belgradu zakończyła się wojna przeciwko jańczarom a rozpoczęła przeciwko Turcyi. Stało się to wedle tej reguły: „Kto ma dosyć, pragnie jeszcze więcej“. Powstańcy pozbyli się dachijów: domagali się, ażeby Austrija gwarantowała im ich do Turcyi stosunek. Domagali się rzeczy niemożliwej. Jeszcze w roku 1804 wyprawieni do Petersburga posłowie powrócili w roku następnym z zawiadomieniem, że gabinet petersburski będzie w Konstantynopolu popierał żądania, jakie Serbowie Wysokiej Porcie postawią. Zgromadziła się w Ostrużnicy skupsztyna, na której obecni byli spaje i wysłańcy gospodarów wołoskiego i mołdawskiego; Serbowie wybrali posłów do sułtana, mających zanieść do stóp tronu czołobitną od narodu, żądania gwarancyi dla mieszkańców swobody, bezpieczeństwa i sprawiedliwości — i rachunek wydatków poniesionych na poskromienie jańczarów. Wysokiej Porcie wydało się to zuchwalstwem, którego scierpieć nie można. Sułtan posłów serbskich do więzienia wtrącić kazał i dał Hafizowi paszy niszkiemu rozkaz do Serbii z wojskiem wkroczyć i rai oręż odebrać. Hafiz-pasza wkroczył, lecz zająć dalej nie mógł jak do Pariatina. W obec sił serbskich, które w dwójnasób siły jego przewyższały, po utarczce, cofnąć się musiał.

Spotkanie to miało odmienny od wszystkich dotych-

czasowych rozpraw charakter. Powstańcy zmierzli się z wojskiem sułtańskiem. Zdarzenie to nadało wojnie charakter buntu, który poskromić należało. Sułtan nakazał wezyrowi Bosnii i paszy skadarskiemu uderzyć na Serbię z dwóch stron. Pierwszy wysłał pod dowództwem młodego a walecznego seraskira, Kapetana-Kulina, 30,000 wojska, które dwiema drogami Drinę przekroczyło, drugi osobicie drogą na Nisz poprowadził 40,000.

Niebezpieczeństwo zagroziło wielkie. Serbowie nie posiadali sił dostatecznych do postawienia czoła najazdowi. W niebezpieczeństwie tem zajaśniał w blasku całym Karageorgia geniusz. Ibrahimowi skadarskiemu drogę zagroził szansem, Deligradem, którego obronę powierzył Piotrowi Dobryńcowi na czele 1550 ludzi, dając mu do pomocy Gławosza i Mładena, których zadanie polegało na niepokojeniu wojsk tureckich w polu. Dobryniac i pomocnicy jego wywiązali się z zadania świetnie. Przetrzyli Ibrahima paszę przez tygodni sześć i przez ten czas Karageorgi rzucił się siłami całymi na Kulina, pobił najprzód połowę armii co przez Zwornik ciągnęła, pobił następnie jego samego na polu Miszarskiem pod Szabcem i pośpieszył do Deligradu, pod którym Ibrahim-pasza uważał za rzecz stosowną na niego nie czekać. Następnie Serbowie zajęli się zdobywaniem grodów i doczekali się pomocy rossyjskiej, pomocy mającej styczność z wojną rossyjsko-turecką, rozpoczętą w r. 1806 zakończoną w r. 1812.

Wraz z pomocą rossyjską zakończył się charakterystyczny pierwszy dziejów odrodzenia się Serbii przez walkę ludową rozdział.

Walka ciągnęła się dalej, ale nie była to już walka improwizowana. Rossyjscy generałowie i pułkownicy (Isajew, Cukato, Ozerko, Ballo i inni) profesorowali serbom i oddawali im usługi wielkie, pomoc atoli rossyjska znaczyła zgoła nie to, dla czego się do niej serbowie odwoływali. Książę Czartoryski, minister spraw zewnętrznych w gabinecie petersburskim, jasno w r. 1804 jeszcze wysłańcom serbskim wytłumaczył (Pamiętnik M. Nenadowicza) iż rząd rossyjski nie może się do stosunków wewnętrznych państwa Otomańskiego wtrącać i pośrednictwa na siebie pomiędzy sułtanem a poddanymi jego brać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Nie pójdziemy do Monaco! — Głos na dobie. — Moje dziwne pytanie. — Co zrobił grom z Berlina i co pisze korespondent poznański w organie pana Wiślickiego. — Zgodność z Pindterami. — Coby powiedział dzięki Zulus. — Postępowe uznanie dla „wsteczniaka“ Windhorsta. — Czy to nie pomyłka? — Obrony wolności! — „Hejrem“ pewnych pism rzucone na publiczność warszawską. — Pan Grünfeld i jego zawód. — Dość już Grünfeldów. — Kogo trzeba nakarmić.

Nie pójdziemy do Monaco! Pod takim tytułem „Dziennik Poznański“ pomieścił a „Wiek“ przedrukował artykuł, godzien chyba większej uwagi niż wszelkie mądrości pozytywne naszych znanych, — jak mówi Lam, — „naprawiaczy świata“.

Oto choć niektóre urywki tego głosu na dobie a zarazem głosu, pełnego uczuć obywatelskich i jędrnej, zdrowej myśli:

... „Dziś, gdy jawnie i otwarcie wypowiedziano nam z wysokości trybuny walkę eksterminacyjną, gdy rozmaitego rodzaju i gatunku pisma przyklaskują temu wszystkiemu, dziś ten większy obowiązek zsolidaryzowania się i skupienia, ten większy obowiązek oszczędności i pracy.“

„To jedyne—ale to powinno ożywiać i wypełniać całe życie nasze, zawsze i wszędzie.“

„Praca, oszczędność, miłość swego, powinna przez życie każdego z nas ciągnąć się jakby nie przewodnią, a owocami swemi i skutkami stwierdzić wyraźnie, że pojmujemy nasze tu położenie, że pojmujemy grożące nam niebezpieczeństwo i możemy stawić mu czoło.“

„Ginie tylko ten, kto ginąć chce, kto zakłada obojętnie ręce.“

„Kto wszakże chce żyć i pracuje na życie — ten żyć będzie, a żadne dekreta życia go nie pozbawią.“

„W gorszym stokroć położeniu znajdowały się narody i ludy—a przecież pracą wytrwała i nieustannym rozwojem po drodze cywilizacji dobiły się lepszej doli.“

„I dla nas nie wybiła, mimo wszystkiego, ostatnia godzina, więc w górę czoła — pracujmy w spokoju jak dotąd, ale z więcej wyteżoną siłą.“

„Zbliżmy się więcej jeszcze do naszego ludu, otoczmy go miłością szczerą i nie szczędźmy środków na jego oświatę.“

„Wprowadźmy do domów naszych oszczędność, porzućmy rozgłośne zabawy (oj! to, to!), niepotrzebne podróże i t. d.“

„... A jeżeli poślubimy stale życie nasze pracy, oszczędności i wiedzy, to nie pójdziemy do Monako!“

Nie wiem dlaczego, dość że kiedyś odczytywał rozumną wielce i rozumnie spokojną apostrofę powyższą, kiedy nadto i z innej strony słyszę, że w Poznaniu wszystkie projektowane bale i karnawałowe uciechy, jakby za danem hasłem zostały cofnięte, albo zaniechane, kiedy słowem słyszę, jak poważnie ludność tamtejsza ocenia całą grozę i stanowczość chwili, przychodzi mi na myśl pewne dziwne pytanie:

Czy to co się stało, nie wyjdzie ostatecznie na dobre? Czy owo, podniesione już chyba do potęgi rozgłośne „ausrotten“ nie okaże się w skutkach złem takim, że je nie przeklinać ale błogosławić wypadnie? Kto to wie?—wszak historia i takie wskazuje nam już fakta. Naród polski jest tak kochliwym i sentymentalnym, tyle już razy rwał się z sympatjami w te właśnie strony, z których najboleśniej-sze dotknęły go zawody, iż kto wie, czy w razie gdyby go nawet Niemcy poczęli nastrojać na nutę sentymentów i nowych jakichś złudzeń, — nie uwierzyliby im i nie utonął tem łatwiej w olbrzymiem a dziś tak rozhukanem morzu — germanizmu. Grom jaki wypadł z Berlina, nietyle nas przeraził ile ocknął, otrzeźwił i poruszył, przypominając jak widzimy, tem większy dziś właśnie obowiązek strzeżenia ideałów, uczuć i wierzeń praojczyńskich.

Ów głos odpowiadający na wszystkie wnioski, dekreta i uchwały odwiecznych przyjaźni Słowiańszczyzny, — odpowiadający z powagą, godnością i spokojem — tylko tem jednym zapewnieniem: „nie ruszymy się z miejsca“, jest pierwszą wprawdzie, lecz wymowną w tym kierunku wskazówką.

Inaczej na te sprawy zapatruje się „Przegląd Tygodniowy“, a jak — posłuchajcie:

Korespondent poznański organu p. Wiślickiego, szycząc z duchowieństwa i szlachty, urągając ludziom co wyparci z mienia swego przez Niemców, pędzą żywot tułaczy — tak sobie dalej hula, podryguje i wywraca koziołki na cierpliwym papierze:

„Może też ta ogólna klęska terazniejsza (Przegł. Tygod. Nr. 3-ci, str. 46) będzie z korzyścią dla przyszłych pokoleń, bo górą będą czerstwiejsi (!) ludzie (nie Polacy, rzecz prosta), trzeźwiejsze i dzielniejsze (czytaj sprytniejsze i podlejsze) jednostki. W takim razie upadną wsteczne idee, upadnie kastowość a zaświeci rozsądna idea postępowania! W takim razie upadnie i wszechwładztwo tutejszego (poznańskiego!) duchowieństwa...!“

A dalej czytam jeszcze:

„Księżulkowie nasi tutejsi (w Poznaniu!) po największej części zawiele już sobie teraz pozwalają, bo spiknąwszy się z naszą arystokracją, prowadzą lud w imię religii tam, dokąd im się podoba, wodząc go na pasku. Przyjdzie jednakże czas niebawem, gdzie owa wszechwładna chwilowo kasta, straciwszy panowanie i urok, dojdzie do tego rodzaju nicości, z powodu zbytńskiego zadzierania nosa, w jakiej zostaje we Francji lub we Włoszech!“

To także głos na dobie!

Jota w jotę to samo piszą przeciw dzisiaj Norddeutscherki, Pozenerki i przeróżne Zeitun-gi; słowo w słowo powtarzają to samo Achenbachy, Miquele, Pindtery i rozmaici konsumenci gadzinowych marek. Tylko że gdy tamtych mężów „nowożytny kaluzery“ zadowolili już, po części przynajmniej, słynny wynalazek słynnego kultorka m p f u, „Przeglądowi Tygodniowemu“ już i to nie wystarcza. On chciałby to „wsteczne duchowieństwo“ widzieć doprowadzonym do takiej już „nicości“ jakiej dotychczas nawet sam Hartmann nie wymyślił; — on chciałby aby nad owym ludem polskim „wodzonym na pasku przez wsteczników“ nie panował nikt inny oprócz Niemca i Żyda. Ks. Bismark zapowiadając „wywłaszczenie“ szlachty w Poznaniu, obiecuje przynajmniej zapłacić jej za ziemię; ale nasz „Przegląd Tygodniowy“ i pod tym względem poszedłby dalej jeszcze. Ouby w imię „rozsądnego postępu“ i wywłaszczył tę „wsteczną“ szlachtę wielkopolską i nie dałby jej, nietylko 300 milionów marek, ale nawet złamanego szeląga!

W obec tego co się dzieje w Poznaniu, jest to,

powtarzam, nietylko głos na dobie, ale jest to tak z a c n e i s z l a c h e t n e, ta zgodność z Pindterami publicysty, piszącego ostatecznie po polsku, jest tak ludzką i szczytną, że gdyby się o niej dowiedział jakiś Zulus dziki, to kto wie, czyby on nawet nie zapytał: panie Wiślicki! a gdzież bodajby jakaś odrobina sumienia? Ażaliż ty, mój panie, utuczyles się samym tylko chlebem żydowskim i niemieckim, że wszystko co słowiańskie radbyś tak gwałtownie oddać Niemiaszkom na pożarcie?

Bądź co bądź, nasz pan Adam wie przynajmniej co robi; zna gust swoich abonentów, więc dogadza im, bezczeszcząc i zohydzając ton w ton z berlińsko-wiedeńsko-żydowskimi świstkami wszelkie „wsteczne żywioły“; lecz co ma znaczyć oświadczenie innego, równie dzielnego „postępowca“, tego pojąć nie mogę.

„Gdybym dziś, powiada on (ten drugi), chciał jakiegoś Niemcowi posłać bukiet, posłałbym go Windthorstowi.“ Windthorstowi?! — ależ panie, to pomyłka chyba. Wszak ów Windthorst, któremu pan za obronę Polaków chcesz tak wspaniałomyślnie przesłać dowód uznania, toć to „wstecznik“, „fanatyk“, „zacofaniec“, broniący nietylko Polaków, ale i „splesniałych przesądów religijnych“. Takiemu bukiet? ależ kto to widział! Jeżeli ci już, mój panie, idzie tak bardzo o przesłanie bukietu do Berlina, to bądźże przynajmniej w zgodzie z swoim własnym „kierunkiem“ i przeslij ten swój dar przywódcy innej frakcji — nie jakiejś katolickiej — przeslij go przywódcy „liberałów“. Wprawdzie ci panowie za wnioskiem Achenbacha, za tępieniem i zagładą elementu polskiego gardłowali najgłośniej, najzawzięciej, no, ale, bądź co bądź, są to przecież koledzy i współbracia duchowi „liberałów“ warszawskich, są to także „czciciele niepodległej myśli“ i „niezależnej moralności“, są to rycerze i „obroncy wolności“! Tak wolności!!!

Tak mnie jakoś owe różne „wydarzenia chwili bieżącej“ nastroiły poważnie, taki jakiś ból dziwny szarpie mi dzisiaj moje serce „kamienne“, że nie mogę się rozśmiać nawet z tego procesu, jaki pewna część prasy wytoczyła publiczności warszawskiej za nie dość hojne opłacenie geniuszu muzycznego niejakiego Grünfelda. Przywędrował do Warszawy ów niemiecki żydek i grając zresztą tak, jak grają setki innych tego rodzaju wirtuozów wędrownych, grał — o zgrozo i hańbo! — przed pustymi krzesłami — przepraszam, grał przed „doborową garstką“ publiczności niemiecko-izraelskiej. Publiczność polska nie kwapiła się najwidoczniej poznać tej nowej, wielkiej gwiazdy i obsypać jej złotem, więc ztąd hałas i kłatwy, ztąd „hejrem“ na niewdzięczną Warszawę. A publiczność co na to? Ha, śmieje się zapewne z tych gromów kuryerkowych i powtarza w duchu: Z Bogiem! z Bogiem! różne Grünfeldy zagraniczne, gdyż i swoich... f e l d ó w, tego samego autoramentu, mamy już aż zanadto! Nie chcę już napełniać kieszeni różnym przybłędem i wędrowcom germańskim — boć mam swoich, takich — którym jeść dać trzeba.

Tak sobie mówi w duchu publiczność, no... i mówi dobrze.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szczepienie oczów i innych członków, a między nimi głów kapuścianych. Oprawa książek w skórę ludzką dawniej i dzisiaj. — Strzelanie z za płotu czyli pani Martel i pani Regnault. — Aleksander Dumas i jego wnuczka. — Przedpotopowy okaz francuzkiego kochanka — Prezydent Cleveland i prezydent Grévy. — Zgon Oskara Sosnowskiego w Rzymie. — „Nie pójdziemy do Monako“. — Ugoda bułgarsko turecka. — Nowa konferencja. — Odpowiedzi Grecji.

Mania — przepraszam — metoda szczepienia, coraz szerzej rozpościera się w sztuce lekarskiej i coraz to inne znajduje zastosowania. Wiemy już o szczepieniu ospy, wściekliczny, cholery, rozmaitych chorób gorączkowych i t. p. obecnie przyszła kolej na szczepienie oczów. Radujcie się ślepi — a właściwie bezoczni; medycyna podejmuje się w miejsce każdego zepsutego oka ludzkiego, wstawić całe, zwierzęce, wyjęte naturalnie z jamy ocznej żywego osobnika, królika najlepiej, i wszczepione na ciepło w oczyszczone miejsce po oku ludzkim. To oczne szczepienie ma wprawdzie dotąd jedną niedogodność, mianowicie tę, że wprawionem okiem, tak samo jak mechanicznem, widzieć nie można, no, ale to dopiero początki!... Niebawem zapewne ta mała niedogodność usunięta zostanie, a od szczepienia oczu, pójdziemy do szczepienia innych członków ciała ludzkiego: temu rękę, temu nogę, temu głowę... Wprawdzie nieszczególnie będzie zdaje się wyglądał człowiek z nogą dajmy na to

wołową albo z ręką małpią, ale zato w miejsce pewnych głów. będzie można zdaje się szczepić głowy kapuściane, co wielkie przedstawia korzyści, bo i operacja będzie bezkrawa i defiguracyi wcale znać nie będzie.

Daleki, bardzo daleki, ale zdaje się ma jakiś stosunek z powyższą manią wskrzeszona w Anglii moda oprawiania książek w skórę—ludzka!... Dawniej, ale to dużo dawniej w minionej pamięci wiekach średnich, praktykował się podobny obyczaj; oprawiano rękopisy w skórę wielkich zbrodniarzy, sławnych czarownic dotkniętych karą śmierci;—kto dzisiaj dostarcza materiału oprawcom (wyborna polska nazwa introligatora. Przyp. autora) angielskim, dalibóg nie wiem;—zdaje się w Anglii muszą książki oprawiać w skóry irlandzkie, w Irlandyi nawzajem w angielskie. Prawdopodobnie pewnym mężom germańskim sprawiłoby przyjemność czytanie książki w polską skórę oprawnej; — ale gdzie nie zachodzą stosunki tak silnych sympatyj, tam oprawa podobna, w dziewiętnastym wieku, trąci zanadto dziczyną i jakoby ludożerstwem. Ja przynajmniej nie wziąłbym takiej książki w rękę, nawet przez obcęg. choćby w niej była na przykład oda na cześć p. Achenbacha et consortium.

We Francyi wchodzi znowu w modę strzelanie z za płotu, ale prawdziwemi kulami rewolwerowemi, i to między —kobietami! Przed paru miesiącami do pani Martel, autorki piszącej pod pseudonimem „Gyp“, siedzącej w nocy przy biurku, strzelił ktoś z ulicy. Kula utkwiała w ramie okiennej, obeszło się bez żadnego wypadku, ale sprawcy strzału nie wysledzono na razie. Dzisiaj dopiero, niewiadomemi drogami, policya wpadła na poszlaki i przekonała się, że kula wyjęta z okna pani Martel pasuje akuratnie do rewolweru aktorki, Alicyi Regnault. Nie wiem jakie mogą zachodzić stosunki między temi dwiema paniami; wiem tylko, że pani Martel jest... autorką, i że prócz tego jest właściwie panią de Martel a nawet hrabiną de Martel, a p. Alicya Regnault jest... aktorką. Czy więc zamach ma charakter czysto niewieściej zawisłości, czy był usiłowaniem mordy politycznego, nie wiem także, ale to pewna, że dopiero rządy i stosunki ostatniej republiki wytworzyły we Francyi takie, nie chcę powiedzieć monstra, ale takie... anormalności, bądź co bądź, w świecie kobiecym, jak panie Hugues, Michel albo i ta Regnault. Niech będzie jak chce, nie ulega wątpliwości, że od chwili jak naród francuzki przeszedł na własny chleb i pod rządy dzisiejsze, począł coraz bardziej przynierać głodem a kobieta francuzka—zdziczała. Ze za tem idzie zdziczenie całego społeczeństwa, i że ono zdziczało, to nie sekret. Mógłbym tego dowieść całą litanią przykładów, lecz dzisiaj nie mam na to miejsca i czasu.

Tymczasem powiem tylko, że i to niedobry znak, iż we Francyi kurczęta zaczynają uczyć nie tylko kury ale i kogutów. Niedawno temu Aleksander Dumas, ot tak sobie, zapewne dla wypoczynku po swoich... społecznych dramatach, napisał powiastkę dla dzieci. Otóż pewnego pięknego dnia przychodzi do niego mała jego wnuczka, Lippmanka, i pyta się czy to prawda, że on tę „ramotkę“ napisał.

— Tak, moje dziecko, ja.

— No, a ja broniłam cię i utrzymywałam, że to nie prawda, bo nie chciałam wierzyć, żebyś ty mógł napisać taką nudną i bez sensu powiastkę.

Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobił genialny dziadunio na takie dictum acerbum.

Smutno powiedzieć, ale tak jest, że w męzkim pokoleniu francuzkiem, wśród tego rodu „smoczego“, kolaczą się jeszcze tu i owdzie zabytki uczuciowości starego autoramentu, chociaż pod względem uczuć, kobiety powinnyby być podobno większemi konserwatystkami. Dowodem tego chociażby ów hr. Sylwani de Lanet-Latour, zubożały potomek jednego z najstarszych rodów francuzkich, który szukając losu udał się do Ameryki, i tam, w Nowym Yorku zakochał się w pannie Minnie Stewart, córce milionera. Nie mogąc się inaczej zbliżyć do ukochanej, najął się za lokaja do Stewartów, a gdy panna przeniosła dolary innego milionera Witherbec'a, nad miłość gołego potomka krzyżowców, biedny hrabicz zwałyował na piękne i dziś dorabia się karyery w domu obłąkanych w Wards.

Dziwne bo zwyczaje i obyczaje u tych yankesów. Na tegorocznym naprzykład przyjęciu noworocznym, prezydent unii master Cleveland, trzy tysiące osób uściśnął za rękę; co wypada mniej więcej jedno uściśnięcie na sekundę. Dalibóg, trzeba, mieć w tej operacyi wprawę nielada, żeby czegoś podobnego dokazać. Gdyby tak synekurę... chciałem powiedzieć prezydenturę pana Grevy'ego obciążyć choćby jedną taką do roku satysfakcją, kto wie, czyby się jej nie

wyrzekł... chyba, żeby się w niej kazał wyręczać swemu zięciowi.

Tyle Wam nagadam rzeczy wesołych, a przynajmniej takich które chciałyby być wesołemi, że mogę sobie pozwolić, od czasu do czasu na wiadomość smutną. W Rzymie umarł d. 27 z. m. starzec blisko 80-letni, dobry rzeźbiarz i dobry obywatel Oskar Sosnowski, niegdyś ziemianin w grodzieńskim, następnie żołnierz a wreszcie uczeń Raucha berlińskiego. Od r. 1845 osiadłszy stale w Rzymie, poświęcił się wyłącznie sztuce, a jako człowiek zamożny, pięknymi utworami swego dłuta hojnie obdarzał ojczyźne świątynie. Skarża na Wawelu w Krakowie, Tadeusz Czacki w kościele powiżytkowskim w Warszawie, tamże Chrystus w grobie w kościele pokarmelickim, posąg Naruszewicza dla budującego się kościoła SS. Piotra i Pawła, z jego pochodzą daru. W Rzymie otaczał go szacunek powszechny, tak jak żał powszechny towarzyszył mu do grobu. — Cześć pamięci jego zacnego i pracowitego żywota!

Koniec rozpraw na sejmie pruskim znacie już zapewne z dzienników, które mają ten brzydki zwyczaj, że wychodzą codziennie, i dlatego uprzedzają mnie zawsze w takich sprawach, nawzajem nigdy uprzedzić się nie dadzą. Odgrzewać ich relacyi w formie skróconej nie będę; potrawy same z siebie niesmaczne, niesmaczniejsze jeszcze stają się po odgrzaniu. Natomiast, wtórując koledze memu K a m i e n n e m u, zwrócę i ja jeszcze waszą uwagę na artykuł „Dziennika Poznańskiego“, powtórzony i w naszej prasie, pod tytułem: „Niepójdziemy do Monaco“, a będący odpowiedzią na wyrok eksterminacyjny, zapadły na sejmie pruskim:

„Jeżeli poślubimy stale życie nasze pracy oszczędności i wiedzy — są słowa pomienionego artykułu — to nie pójdziemy do Monaco (które książę kanclerz wskazał jako Eldorado szlachty polskiej wywłaszczonej za pruskie pieniądze), ale pomnożywszy mienie nasze duchowe i materialne, złożymy na tej ziemi kości nasze, na której spoczywają ojcowie, dziady i pradziady nasi, na ziemi naszej ojczyźnej, naszym znojem, pracą i krwią przesiąkniętą.“

Z faktów zaszłych ostatniemi czasy na półwyspie Bałkańskim najważniejszym jest przyjscie do skutku ugody między Bulgaryą a Turcyą. Ważniejsze jej warunki są: książę Aleksander mianowany zostaje na pięć lat gubernatorem wschodniej Rumelii; w razie potrzeby obrony granic państwa tureckiego, cała armia bulgarska oddana zostaje pod rozporządzenia Porty; Turcyja żyskuje od Bulgaryi okręg rodopski i pewne małe nabytki terytoralne, służące do sprostowania granicy. Pytanie, czy wszystkie mocarstwa zaakceptują tę ugode, stawiające Bulgaryą pod bezpośrednim wpływem Turcyi. Dla tego ciekawą będzie konferencya, której, zwołanie proponuje Porta w Stambule.

I to także ważny symptom, że Grecyja na ponowne wezwanie mocarstw aby się rozbroiła, odpowiedziała nie tylko odmownie ale prawie lekceważąco. Jestto prawdopodobnie pierwsze następstwo zmiany gabinetu w Anglii.

E. Jerzyna.

Odpowiedzi na pytania „Roli“

(W sprawie sklepów polskich.)

XIII.

Z Klimontowa. Czytując w „Roli“ nawoływania do zakładania sklepów polskich, a podzielając w zupełności tę myśl ludzi dobrej woli, pragnę na pociechę inicjatorów donieść co następuje:

W Klimontowie, miasteczku przeważnie, jak i inne tego rodzaju partykularze, zamieszkałem przez żydów, istnieją obecnie dwa sklepy chrześcijańskie, polskie. Jeden z nich założonym został przed dwoma laty przez s. p. hr. Ledóchowską, która ofiarując lokal w swoim własnym domu i pomoc pieniężną, zarząd tegoż sklepu oddała w ręce podupadłego obywatela, dalekiego swego kuzyna. Mimo jednak starań, zachodów i pomocy materialnej, sklep, w obec zwłaszcza braku poparcia ze strony tych, dla których głównie powstał, nie mógł się skutecznie opierać nieuczciwej, jak zwykle, konkurencyi semickiej. Był on więc zagrożony upadkiem, a co też było tem smutniejszym, że fakt podobny obok wywołania wielkiej radości w Izraelu, mógł nadto utrwalić wpośród nas samych to błędne przekonanie, iż każde przedsięwzięcie nasze upaść musi koniecznie. Tymczasem znalazł się człowiek, który choć nie posiadał kapitałów leżących, liczył jednakże na powodzenie pocziwej, zdrowej

myśli, — na jej poparcie przez patrzący, bądź co bądź, coraz jaśniej, ogół ludności chrześcijańskiej, i w tem przekonaniu nabył sklep wspomniany za kilkaset rubli. Nabywcą tym a dziś właścicielem sklepu, jest pan **K o n s t a n t y S ł u ż e w s k i**, który też w istocie, nie zawiódł się w przewidywaniach i nadziejach swoich. Pan S., zajmując się praktyką felczerską i, co ważniejsza, prowadząc ją sumiennie, zdołał sobie pozyskać zaufanie w okolicy całej, a w obec znowu czego, mógł tem więcej liczyć na powodzenie w nowym swem przedsięwzięciu. Szczegół ten zaznaczam i podnoszę rozmyślnie, bo wobec niewyrobienia się jeszcze u nas żywiołu handlowego polskiego, niejednym felczer-chrześcianin, zamieszkałym w miasteczku, przy ciągłych, wynikających z natury jego fachu, stosunkach z ludem wiejskim, mógłby pójść za przykładem swojego kolegi z Klimontowa i równie jak on nie doznać zawodu.

Z drugiej jednakże strony i to przyznać trzeba, że pan S., nabywszy sklep na własność, wziął się odrazu do rzeczy umiejętnie i energicznie. Porozumiawszy się bezpośrednio z właścicielami hurtowych składów polskich w Warszawie, sprowadza wprost od nich wszystkie niemal towary, a ustanowiwszy ceny możliwie niskie, poprzestaje na udzielanym mu rabacie kupieckim i niewielkim zysku ze sprzedaży. Tym sposobem sklep pana S. (głównie kolonialno-galanteryjny), zaopatrywany jest stale w towar świeży w gatunkach wyborowych, ztąd też i konkurencja żydowska, przy umiarkowanych zwłaszcza cenach, przy rzetelnej miarze i wadze w sklepie polskim, nie może być dlań groźną.

I w rzeczy samej dziś sklep ten, po roku istnienia, cieszy się niemałą wziętością; obrót jego roczny wynosi już 7 do 8 tysięcy rubli a wartość towaru reprezentuje sumkę stosunkowo poważną — około 3,500 rubli.

Czem pan Służewski doszedł do podobnego rezultatu? Tylko wytrwałością, pracą i sumiennością. Nie porzucając swej praktyki felczerskiej, pan S. zajmuje się przedsiębiorstwem pracowicie wraz z rodziną swoją, a kupujący, przekonawszy się, że za taką samą jak u żydów cenę, mogą mieć w sklepie polskim towar lepszy, obok miary i wagi rzetelniejszej, uczciwszej, garną się tłumnie do niego. Dzisiaj już prawie wszystkie dwory okoliczne korzystają z tegoż sklepu polskiego, a choć niektóre nie mogą jeszcze pozbyć się opieki Izraela i wyrzec się protegowania jego interesów, to jednak jest nadzieja, że i oni nareszcie zrozumieją — interes własny i interes ogółu.

A i ludek wiejski, omijając kramy żydowskie, zwłaszcza w dniu targowe, zapełnia tłumnie sklep współbrata polaka i chrześcijanina. Pocieszający to objaw... Snać ludek ten zrozumiał niegodziwy wyzysk żydowski i ręczyć niemal można, że gdyby więcej jeszcze sklepów polskich powstało, wszystkie one, przy poparciu ludu, istniećby mogły. Narzekania same na „stagnację“ nie pomogą nic, ale nadzwyczaj skutecznie pomódz może praca i uczciwa walka na polu opanowanym wyłącznie przez żywoł wrogi i obcy. Niech tylko rączki przyzwyczajone do kanwy lub szydełka, nie obawiają się zawałania, gdy im przyjdzie nalewać naftę, krajać i ważyć mydło, lub przesyypać mąkę, a wkrótce ilość sklepów polskich, po miasteczkach i wsiach ludniejszych, podwoić i potroić się musi. Setki, tysiące rodzin wykołejonych lub wypartych z innych gałęzi pracy, mogą znaleźć uczciwy kawał chleba, a krocie ludu naszego, bez uciekania się do środków równie gwałtownych jak niedorzecznych, bez wszelkich anti-ludzkich i anti-cywilizacyjnych wybrzków, mogą się ujrzeć uwolnionymi od kroci także — wiecznie ssących i wiecznie nienasyconych — pijawek.

Właścicielem drugiego sklepu polskiego jest p. Welc, który obok składu wędlin, posiada również zawsze znaczny zapas różnych towarów drobnych a zarazem — dystrybucję. I w tym sklepie wszystkie towary są w gatunkach, rzecz można, wyborowych — i to więc przedsięwzięcie cieszy się powodzeniem.

Brak nam tu tylko jeszcze sklepów — z ż e l a z e m i z t o w a r e m ł o k c i o w y m; jestem zaś przekonany, że i sklepy takie, założone przez ludzi uczciwych i sumiennych, a prowadzone umiejętnie, mogłyby w krótkim czasie pozyskać trwałą i pewną egzystencję.

Bo gdzie tylko jeden sklep chrześcijański przekona ludność, jak dalece była przedtem wyzyskiwaną przez dotychczasową uprzywilejowaną kastę „handlującą“, tam już wszystkie rzetelne przedsiębiorstwa polskie mogą znaleźć odrazu grunt przygotowany.

Wszak niedawno jeszcze, w Końsko-Woli naprzykład, nie było innych sklepów, oprócz sklepów żydowskich; dziś,

jak donosiliście, jest już 7 czy 8 sklepów chrześcijańskich i wszystkim wiedzie się dobrze.

Dlaczego coś podobnego miałyby nie być możliwym w setkach innych naszych miasteczek? — dlaczego słowem, sprawa zakładania sklepów polskich, gdy tyle rąk poszukuje pracy i tyle drobnych kapitałów nie wie nieraz, gdzie się skierować, dlaczego, mówię, sprawa ta, nie mogłaby dziś właśnie przybrać takich rozmiarów, jak tego wymagają najżywotniejsze interesa n a s z e g o społeczeństwa?

X.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Otwarcie teatru w Lublinie. Zapowiadana kilkakrotnie i kilkakrotnie odkładana uroczystość otwarcia nowego teatru w Lublinie, przysła nareszcie do skutku w ubiegłą sobotę, t. j. w dniu 6 b. m. Gmach teatru zbudowany w pięknym miejscu, naprzeciw starożytnego kościoła niegdyś Pańien Wizytek, u zbiegu trzech ulic: Kapucyńskiej, Namiestnikowskiej i Szpitalnej czyli Wizytkowskiej — nie jest jeszcze zewnątrz wykończonym; wewnątrz wszakże jest prawie zupełnie już gotowe. Teatr ma piękną salę (w rodzaju warszawskiego Teatru Rozmaitości), obszerną (znacznie większą od warszawskiej) scenę — wyborne schody, korytarze i t. d. Może on pomieścić w krzesłach i łóżach na parterze 240 osób, w krzesłach i łóżach na drugim piętrze 137, na galerii około 230 osób, razem mniej więcej 600 osób.

Gmach powstał z inicjatywy dzielnych i przejętych duchem obywatelskim przemysłowców lubelskich, braci **A d o l f a** i **J u l i u s z a F r y k ó w**, którzy ponosząc sami pierwsze wydatki, doprowadzili następnie do skutku spółkę udziałową. Całą budowę wykonano podług planów budowniczego p. Karola Kozłowskiego; urządzenie zaś wewnętrzne było powierzonym technikom warszawskim, przy czynnym współdziałaniu dzisiejszego dzierżawcy gmachu, dyrektora towarzystwa dramatycznego, p. Puchniewskiego. Na sobotnią uroczystość otwarcia pospieszyła naturalnie cała inteligencja Lublina, a i z Warszawy zjechało dość liczne grono gości. Program uroczystości składał się ze stosownego przemówienia, z szeregu utworów muzycznych oraz z komedji Fredry: „Nikt mnie nie zna“. O wspólnych „ucztaach“, mówkach, toastach i t. d. niema co wspominać, boć o to przynajmniej nigdy u nas nie trudno... Nadmienić tylko wypada, iż najmniej pono mówili i wiwatowali faktyczni twórcy teatru, bracia Frykowie.

Nowy przybytek sztuki polskiej witamy serdecznie, życząc mu, również z serca, jak najdłuższego istnienia i rozwoju dla dobra tej sztuki.

Czytamy w „Warszawskim Dniwniku“: „W drugiej połowie r. z. zarządzone dochodzenie wykryło, że w Lublinie istnieje bardzo systematycznie urządzona przez jezuitów galicyjskich, tajna organizacja propagandy między byłymi unitami, którzy połączyli się napowrót z prawosławiem. Głównem zadaniem tej propagandy było naturalnie zwrócenie byłych unitów do katolicyzmu, a za najbliższe środki w tym celu służyło zaspakajanie ich potrzeb duchowych według obrządku katolickiego i udzielanie im sakramentów chrztu św. i małżeństwa przez księży, a w niektórych razach nawet przez osoby, które według przepisów kościelnych nie mają do tego prawa. Przytem osoby, którym udzielano sakramentów, otrzymywały metryki na przygotowanych blankietach z próżnym miejscem na wpisywanie nazwisk ale podpisanych już naprzód przez jezuitów krakowskich, a nawet opatrzonych marką stemplową austriacką. Dochodzenie stwierdziło, że w udzielaniu sakramentów między innymi brali udział trzej zakonnicy z klasztoru dominikanów w Lublinie. Oczywiście, takie prawem zabronione i przeciwne rozporządzeniu rządu mieszanie się osób prywatnych, jakoteż praedstawicieli kościoła rzymsko-katolickiego w sprawy religji prawosławnej, nie mogło ujsć surowej kary. Rozkazano wysłać wspomnianych zakonników pod dozór policyjny do północnych gubernii Cesarstwa. Na nieszczęście, rozporządzenie to doszło do wiadomości mieszkańców miasta i wieczorem dnia 19-go stycznia v. s., kiedy zamierzono wyprawić zakonników koleją żelazną, gromada ludu złożona z kilkuset osób, niewątpliwie podburzona przez propagandzistów, zebrała się przed klasztorem i chciała przeszkodzić policyi w wywiezieniu zakonników na stację kolei, tamując jej w wązkich ulicach drogę i rzucając na strażników i konie odłamami lodu i śniegiem, przyczem jeden odłam trafił w oko jednego z wywożonych zakonników. Takiej swawoli naturalnie nie można było dopuścić. Władze miejscowe natychmiast postanowiły wezwać komendę wojskową, przy pomocy której usunięto bezzwłocznie tłum z uliczek przyległych do klasztoru i zakonników bez przeszkody dostawiono na stację, a ztąd koleją żelazną odesłano na miejsce przeznaczenia. Przytem woj-

sko, przyjęte zrazu również pociskami śniegu i lodu, dało kilka wystrzałów w powietrze. Rzucanemi z tłumu grudami zmarzłego śniegu skaleczono kilku strażników i żołnierzy. Za udział w tych nieporządkach oraz stawianie oporu policji i wojsku, aresztowano około 56-ciu osób i z rozporządzenia prokuratora przystąpiono natychmiast co do zaszytych wypadków do przygotowanego śledztwa, które może zdoła wykryć agitatorów.

Nowa spółka ziemiańska. Z Wielunia donoszą, iż w mieście tem powstaje spółka okolicznych ziemian do zakupu produktów i materiałów, w gospodarstwie niezbędnych a łatwemu zepsuciu nie ulegających. Celem przedsięwzięcia będzie wyłącznie zaopatrywanie właścicieli ziemskich w towar dobry i tani. Na początek, dla uniknięcia kosztów administracyjnych, projektuje się urządzenie składu towarowego, z wykluczeniem sprzedaży cząstkowej, w następstwie zaś, w miarę rozwoju interesu, skład ten ma być zamieniony na sklep z różnymi oddziałami.

Inicyator projektu, p. Adam Koczyński, właściciel majątku Wielgie, zebrał już 30 podpisów na 100-rublowe udziały, czyli na kapitał obrotowy w sumie 3,000 rs. W obec tego, wkrótce ma się odbyć zebranie uczestników, dla ostatecznego porozumienia się co do towarów i organizacji spółki.

Z przyjemnością zaznaczamy tę wiadomość, pragnąc szczerze zarazem, iżby myśl zdrowa i praktyczna nie pozostała, jak się to u nas bardzo często zdarza, w dziedzinie... nieziszczonych projektów.

Z Poznania donoszą, iż Ojciec Ś ty przesłał kapitule tamtejszej pismo zawierające rezygnację kardynała Ledóchowskiego. Trudne okoliczności zniewoliły kardynała do tego kroku; uprasza on też kapitulę o poparcie nowego pasterza.

Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza, wykonanych według projektu Matejki, otwartą została w Krakowie w dniu 10 b. m.; w dniu zaś 15 b. m. ma się odbyć ogólne posiedzenie Komitetu w pełnym komplecie. Obyż raz już nareszcie nastąpiła jakaś decyzja szczęśliwa w tej tak dziwnie przewlekającej się sprawie!

Nowości wydawnicze. Księgarnia Wojciecha Cithurusa wydała w przekładzie ks. Jana Prusałajtysa już tom II-gi głośnego dzieła p. t. „Życie przyszłe“, napisanego przez D-ra teologii i profesora teologii moralnej w Sorbonie, ks. Eliasza Meric'a.

Z teatrów warszawskich. W zeszłym tygodniu wystawiono na scenie teatru Wielkiego obraz ludowy p. n. „Chata za wsią“, wykrojony przez p. Zofię Mellerową i p. Jana Galasiewicza ze znanej powieści J. I. Kraszewskiego. Nie jest to dramat w rozumieniu ścisłym, lecz obraz sceniczny. działający głównie na wyobraźnię widza swą malowniczością.

W utworach takich wystawa znaczy prawie to samo, co gra wykonawców; a wystawa „Chaty za wsią“ przypominała tym razem rzeźby wizerunki meiningenskie. Pomijając efektowne dekoracje, do złudzenia prawdziwy zachód słońca i wschód księżycy, zasługują przede wszystkim na uznanie szwankujące zwykle na scenie naszej, sceny zbiorowe, układ grup, karna gra statystów, słowem, wszystko to, co jest owocem pracy reżysera. Panu Tatariewiczowi należy się szczerzy poklask za staranną i umiejętną wystawę.

I gra wykonawców dramatycznych przyczyniła się w „Chacie za wsią“ do wytworzenia wdzięcznej całości. Bujnej, czasami nawet zbyt bujnej naturze p. Marcello, przypadła bardzo właściwie barwna rola Azy, domagająca się niezwykłej siły i ciągłego cieniowania. Panna Marcello była prawdziwą cyganką, namiętną, zmienną, dziką i tkliwą zarazem. Pan Rapacki wykonał w drugim akcie konanie Lepiucha z realistyczną maestryą, a p. Galasiewicz odczuł głęboko głupkowatego Janka. Z mężczyzn nie dostroił się do gry swych kolegów tylko pan Śliwiński, którego „Kajtuś“ był gorszym, aniżeli ten sam „króliewicz“ w ogródku, a z panie nie podobała swej roli p. Wisnowska, mimo hucznych oklasków paradyzowych i mimo bardzo ładnego kosza kwiatów, podanego jej bez żadnego powodu w drugim akcie.

Motruna w „Chacie za wsią“ jest niemożliwą bez serdecznego, rzetelnego liryzmu, czyli tego czynnika, którym p. Wisnowska wcale nie rozporządza. Temperament to suchy, równy, operujący przeważnie sprytem i to tylko w bardzo ciasnym kółeczku. Rolę Motruny odegrałaby daleko lepiej pani Ładnowska lub panna Czaki.

Z Cesarstwa. Znany redaktor i wydawca czasopisma „Ruś“ zmarł w tych dniach w Moskwie. Dzienniki rosyjskie poświęcają zmarłemu obszernie wspomnienia.

Bal polski w Wiedniu odbył się w dniu 8 b. m. z większą jeszcze niżli lat poprzednich świetnością. Arcyksiężniczka Stefania, arcyksiężna Karol-Ludwik, Ludwik-Wiktor, arcyksiężna Marya-Teresa i ks. Sachsen-Weimar byli obecni na balu, zabawiwszy przeszło 3 godziny. Ministrowie i ambasadorowie bawili jeszcze dłużej; korespondenci wszystkich główniejszych dzienników europejskich znajdowali się także. Następczyni tronu arcyksiężniczka Stefania wyraziła prezesowi komitetu balowego ubolewanie z powodu, iż choroba nie pozwoliła małżonkowi jej, następcy tronu, uczestniczyć w zabawie. Dzienniki dodają, iż damy miały wachla-

rze-karnety z portretami rodziny cesarskiej i posłów polskich, oraz z godłami narodowymi. Dochód z balu w przeważnej części przeznaczony został na rzecz wygnańców z Prus.

Na spowiedzi. Jeden z więźniów kryminalnych w Piotrkowie, jak donosi „Tydzień“, skazany na ciężkie roboty na Syberji, wyznał spowiednikowi, że przed 14 laty okradał kościoły i, jak się potem przy powtórzonem dobrowolnie śledztwie wyraził, „pracował krwawo na dorobek dwóch żydów z Radomska“, którzy nabywali za beczon skradzione przezeń przedmioty.

Jednocześnie wskazał on tych przeznaczonych passerów i oznaczył miejscowość w powiecie radomskim, gdzie zakopał był niegdysz czeskie łupów.

Rzadkie to w dziejach więziennych zeznanie, uczynione pod wpływem skruszonego na spowiedzi sumienia, sprawdzono we wszystkich szczegółach, a odbyta w Radomsku u wskazałych żydów rewizya, znalazła znaczną ilość srebrnych i t. p. przedmiotów, pochodzących z okradzionych kościołów.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi się w dalszym ciągu, a tymczasem nasz „Izraelita“ gotów i tym razem wykrzyknąć: „to nieprawda! to „fałsz“! to tylko „podburzanie“ i „szuczenie“ na niewinnych obywateli!

Zmarli: Ś. p. Oskar Sosnowski, znany artysta-rzeźbiarz, zmarł w Rzymie.

Ś. p. Ignacy Janicki, niegdysz profesor uniwersytetu krakowskiego, ostatnio kustosz zbiorów Ordynacji Krasieńskich — w Warszawie.

Ś. p. Jan Kotowski, b. kapitan wojsk polskich, kawaler krzyża wirtuti militari, zmarł w Hrubieszowie.

Ś. p. Klobassa, znany przedstawiciel galicyjskiego przemysłu naftowego — zm. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Lutego 1885 r.

Zagraniczne rynki zbożowe nie przedstawiły w tygodniu sprawozdawczym żadnych zmian ważniejszych, a usposobienie w ogólności możnaby nazwać wyczekującym.

Na rynkach bliżej nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu usposobienie było nieco mocniejsze ceny jednakże nie uległy zmianie.

To samo też powiedzieć można i o targach Warszawskich, gdzie ceny, biorąc przeciętnie, tak się przedstawiały:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.00—6.30, średniej 5.50—5.90, ordynaryjnej 5.10—5.40; Żyto wyborowe płacono 3.80—4.10 za korzec, średnie 3.50—3.60. Grochu wyborowego do gotowania sprzedano wczoraj jeszcze około 200 korcy po rs. 7 za korzec. Owies płacono 2.85—3.45 stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga za pud pszenicy wyborowej płacono 98—101 kop., średniej 75—88. ordynaryjnej 65—72; Żyto wyborowe 66—68, średnie 62—65; jęczmień wyborowy 78—85 średni 70—76; groch wyborowy 105—108, owies średni 84—92.

W Libawie za pud pszenicy wyborowej płacono 107—116 kop., średniej 90—99, ordynaryjnej 91; Żyto ciężkie, dobre płacono do 80 kop. za pud, średnie dobrze 75—78;

W handlu wełną podobnie jak w tygodniu poprzednim nie było żadnych zgoła obrotów.

Ceny okowity na rynku Warszawskim trzymają się dość dobrze, płacono za garniec 2.70 — 2.72 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej o parę kopiejek drożej. W Hamburgu cena regulacyjna w dniu wczorajszym wynosiła 26 $\frac{1}{2}$ m. za sto litrów. Na Luty 26 $\frac{1}{4}$, na Marzec-Kwiecień, Kwiecień-Maj 26 $\frac{1}{4}$; Maj-Czerwiec 26 $\frac{1}{4}$; na Czerwiec-Lipiec 27 $\frac{1}{2}$; na Lipiec-Sierpień 28 $\frac{1}{4}$, na Sierpień-Wrzesień 29; na Wrzesień-Październik 29 $\frac{1}{4}$; na Wrzesień-Grudzień 29 $\frac{1}{4}$ marek za 100 litrów płacono.

Dostawa w ołów w na targ praski jest ciągle obfitą za najlepsze sztuki stopowe, płacono 112—115 rs. Cena wieprzów bez zmiany.

Na targach żywnościowych wszystko ciągle tanie przy wielkiej obfitości dowozów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Hr. w Wilnie. — Z największą przyjemnością posyłać będziemy i nadal bez wszelkiej pretensji do jakichkolwiek rachunków. Prosimy jedynie najuprzejmiej o wiadomość, czy przesyłać tak jak dotąd, czy też wprost?

Panu K. z Elektoralnej. — Będzie w przyszłym numerze.

Panu Pl. w K. — Przeciwnie; „agitacja przeciwników“ Roli nie tylko nie ustała, lecz owszem wzmożła się, usiłując szkodzić piśmie

wszelkimi sposobami i na każdym kroku; wierzymy przecież i w tej wierze wytrwamy, że sumienie ogółu polskiego stanie ostatecznie po naszej stronie, jak tego mamy zresztą coraz więcej dowodów. Za życzliwość raczej szanowny panie przyjąć dzięki serdeczne.

Panu L. Br. z Warsz. — Przepraszamy najmocniej, ale gdybyśmy chcieli podawać wszystkie wiadomości o wszystkich szwindlach żydowskich, — musielibyśmy wydawać Rolę nie raz na tydzień, lecz codziennie i nie traktować już wcale żadnych innych kwestyj. Jeżeli zaś idzie o „podawanie faktów w celu ostrzegania ogółu“, to jeden fakt charakterystyczny może ostrzedz tak dobrze, jak dziesiątki innych — mniej lub więcej podobnych.

Panu Szpadrowskiemu w Brześciu Lit. N-ra 1, 2 i 3-ci, w skutek reklamacji sz pana, wysłaliśmy powtórnie.

P. F. Dziewanowski Trutowa. Numer 1 wysłaliśmy powtórnie; numerów z roku zeszłego z początkami artykułów — przestać nie jesteśmy w możności. Przepraszamy najmocniej.

Panu Kaw... z Pod. Pomyśleliśmy o tem i dziś pod rubryką: „Z Poznańskiego“ dajemy taki właśnie artykuł, o jaki idzie sz. panu. Rzecz to skreślona piórem kompetentnem i przedstawiona w ten sposób, że może zainteresować żywo nie tylko każdego właściciela gorzelnii, ale każdego, bez wyjątku, czytelnika polskiego. Żądany Nr. 5. wysyłamy.

OFIARY.

Dla biednych podług uznania redakcyi:

Pan I. Koss... rs. 2.

PODKOWY POLECA
M. Niedźwiedziński
Warszawa,
Krucza N. 34.
24-17 **SZWEDZKIE**

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-8)

CZAPKI i KAPELUSZE MĘZKIE
Medalem nagrodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

DIWANY Angielskie strzyżone, gładkie, Brukselskie, Perskie, Tureckie. Uralskie i inne — wybór wielki!!

SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.

„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Saskiego, blisko S-to Krzyżkiej. 52-5

WAŻNE. Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie **Wędliny** rozmaite, sery w kilku gatunkach, **Miód** lipiec biały patoka, masło i t. p. produktu spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. **Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.**

8-2

K. I. Orłowski i S-ka.

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie.

Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.

„ 12 „ „ „ „ „ „ 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów, chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-6)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-12

Tarnowski, Richter, Klippel.

SKŁAD WIN 40-3
HURTOWY I DETALICZNY
ANTONIEGO BORZĘCKIEGO
w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58
w gmachu Rezerwy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremy, Li-kieri, Rumy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Octy i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.



52-27
KUFRY, WALIZY, TORBY
PŁASZCZE nieprzemakalne, **KURTKI**, **SPODNIE**
BUTY FILCOWE skórzane, wania i pokojowe,
KALOSZE, **PARASOLE**, **PUGILARESY**, **PORTMO-**
NETKI, **WORECZKI**, **TEKI**
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. Broymeyer
Królewska, róg Kr.-Prz.
Warszawa, repara-cyjny na miejscu.

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancyj, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolonem“.

Miodo-ziółowo-słodowy

EKSTRAKT i KARMELKI

„LELIWA“

dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedaż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacyi dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwańskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habielskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Apteicznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierzputowskiego, Nickiego. **Główna sprzedaż** w fabryce ul. Złota Nr. 44 i w Składach Apteicznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacyi J. Goebła; w Odesie u A. Gajewskiego, Deribasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego. (6-4)

Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-37
L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg S-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykonaniem, **Koźnierzyki i Mankiety**, w najwiewszych fasonach. **Krawaty** najmodniejsze, **Kalesony**, **Skarpetki**, **Szelki**, **Chustki** w różnych gatunkach. **Spinki** Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

PASY PARCIANE

49 4

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-5)

HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpierwszych domów, Piwa angielskiego i Porteru — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-3)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH BRACI HENNEBERG

(26-3)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81, *specyjalnie wyroby platerowane.*
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. *Bronzy i wyroby platerow.*

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

40-17

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklanką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklanką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka** (52-7)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

„EXSICCATOR“



OSUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezinfektuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób. — Referencje udzielić mogą: Magistrat, Oberpolicmajster, Sąd Okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, różne fabryki, prywatne osoby i t. d. — Świadczenia do przejrzenia. (52-2)

Do 50 ft. po 35 kop. — od 50 ft., wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ft. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Reprezentantów na każdą gubernię poszukuję. Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

MARSZAŁKOWSKA
dom W-go Gundelacha Nr. 145, w oficynie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD

MASZYN DO SZYCIA

N. WOJDA,

dawniej

(3-2)

Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i liczonej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancja dwuletnia — reperację przyjmuje.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. *)

Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty. 52-25

Obrazy Stacji Męki Pańskiej w olejodrukach malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych; Feretrony procesjonalne, Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki na pamiątkę przyjęcia I ej Komunii sw. i Bierzmowania — najtaniej

w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych

P. BITSCHANAw Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,
wprost Arsenalu.

(6-1)

ZAKŁAD LECZNICZY D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wyłączonej paraliżów, chorób mózgu, mlecza, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do wiedzcie się można u D-ra Kadlera, Nowy-Swiat Nr. 17.

DENTYSTA A. GŁOGOWSKI,

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO,

Marszałkowska Nr. 40/22 (róg Zgody).

Przyjmuje od 10-tej zrana do 6-tej po południu. (12-10)

Treść numeru. Co teraz? — Z Poznańskiego. — P. Jerzy Brandes o Chrześcijaństwie. — Serbia, przez T. T. Jeża (d.o.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Odpowiedzi na pytania „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprządanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — Ofiary. — W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. e.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Января 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61.)